

Dla niektórych lekarzy serce Ani było tak bezwartościowe, że zasługiwało jedynie na aborcję. A potem były dwa cudy. Pierwszy to spotkanie lekarza, który podejmie się operacji. Drugi to fakt, że operacji jednak nie będzie...

Serce z książki

Agnieszka i Andrzej Janczurowie mieszkają pod Wrocławiem z dziećmi: Karolem, Anią i Joasią. Spokojni, zwyczajni i nierozpoznawalni na ulicy, choć serce ich córki jest znane na całym świecie.

„CZekać albo aborcja”

Ciąża z Karolem była podręcznikowa, prawie jak z kredowych magazynów: piękna, uśmiechnięta mama głaszcząca krągły brzuch. – Myśleliśmy, że za drugim razem będzie podobnie – mówi Agnieszka – ale szybko trafiłam do szpitala z mocnym krwawieniem. Myślałam, że dziecka nie da się uratować, bo pojawił się krwiak podkosmówkowy. Lekarze dawali 50 proc. szans, że dziecko dożyje do porodu – wspomina. Jednak dzięki Mszy św. odprawionej następnego dnia w Godzinę Miłosierdzia Bożego krwiak, który (jeśli dziecko przeżyje) miał się wchłaniać wiele tygodni, po prostu zniknął.

Po wyjściu ze szpitala w 10. tygodniu ciąży rodzice zdecydowali się na nieinwazyjne badania prenatalne. Wtedy po raz pierwszy usłyszeli, że Ania ma chore serce. Lekarka stwierdziła nieprawidłowy przepływ na zastawce trójdzielnej. – „Są dwie opcje: czekać albo aborcja” – powiedziała. Na to my kategorycznie, że aborcja nie wchodzi w grę – opowiada Andrzej.

Kolejne badanie potwierdziło wadę serduszka, które rosło,

więc można było „wyczytać” z niego coraz więcej. – Teraz lekarka wprost namawiała nas do przerwania ciąży. Było dla niej oczywiste, że „takie dzieci” się usuwa. „Takie”, czyli cierpiące na HLHS – zespół niedorozwoju lewej komory serca. Dopóki dziecko jest w brzuchu, korzysta z tlenu z krwi matki. Po urodzeniu bez operacji żyje maksymalnie trzy dni – dodaje tata. – Oczywiście, konsultowaliśmy diagnozę z innymi lekarzami. Najlepszymi we Wrocławiu, Warszawie. Mówiono o trzech etapach operacji: jedna miała się odbyć zaraz po urodzeniu, druga po trzech miesiącach i trzecia po trzech latach. Wtedy nastąpiłaby pełna korekta, ale nie pełnia zdrowia, bo operacje są bardzo inwazyjne.

Agnieszka i Andrzej dowiedzieli się także, że kilkanaście lat temu dzieci z HLHS umierały, ponieważ nie przeprowadzano tak skomplikowanych zabiegów. Usłyszeli, że na Zachodzie dzieci takie jak Ania rodzą się rzadko albo w ogóle – tam jedynym „wyjściem” wydaje się aborcja.

W PONIEDZIAŁEK U MNIE

Pod koniec ciąży serce Ani było już bardzo słabe. Aby poczuć ruchy małej, Agnieszka kołysała ją w brzuchu, żeby dziecko



foto. archiwum rodzinne

się pohaustało, a mama poczuła, że córka nadal żyje. W tamtym czasie Janczurowie przeczytali o prof. Edwardzie Malcu, kardiologu, o którym mówi się, że jest „polskim dobrem narodowym”. – Profesor pracował wtedy w Niemczech. Zadzwoniliśmy do kliniki, odebrała Polka, rozmawialiśmy pół godziny. Wysłaliśmy badania, dyskutowaliśmy z prof. Malcem, który potwierdził diagnozę i zdecydował się przeprowadzić operację. Zaznaczył jednak: „W poniedziałek musicie być u mnie. Dziecka nie możecie przewieźć tutaj dopiero po urodzeniu”. Musieliśmy także zapłacić 300 tysięcy złotych za operację i pobyt w niemieckim szpitalu. Mnóstwo pieniędzy jak na nasze warunki. To był cud, iż w weekend udało nam się zebrać tę kwotę. Dzwoniliśmy do całej rodziny, znajomych, przyjaciół. Krewni pożyczali od kogo mogli, by móc pożyczyć nam. Poza tym modliliśmy się o uratowanie naszego nienarodzonego dziecka.



Brytyjskie badania przeprowadzone na 3000 abortowanych dzieci pokazały, że diagnoza lekarzy co do stanu ich zdrowia była prawdziwa jedynie w

39 proc.

przypadków

(za: Independent, 23.5.2006)

KSIĄŻKOWE SERCE

Po przyjeździe do Niemiec lekarze wywołali poród. Kiedy serce Ani zaczęło stawać, natychmiast zdecydowano o cesarskim cięciu. – Bardzo zależało nam na chrzcie. Przywiozłam w słoiczku wodę święconą. Zapytaliśmy, czy Andrzej będzie mógł ochrzcić. Usłyszeliśmy, że nie, bo lekarze muszą natychmiast podpiąć dziecko pod aparaturę, żeby przeżyło do operacji. Ale jeśli sobie życzymy, to któryś z lekarzy ochrzci naszą córkę. Wrzuciliśmy więc formułkę „Ja ciebie chrzczę...” do translatora Google’a, na kartce wyrwanej z zeszytu napisaliśmy, co zrobić i daliśmy lekarzom – relacjonując rodzice. – Powiedzieli nam, że po godzinie będziemy mogli zobaczyć

dziecko. Nie była to godzina, ani dwie, ani trzy. Dopiero po czterech godzinach zadzwonili, że możemy przyjechać. Wchodzimy do sali pełnej lekarzy. Wszyscy się śmieją. Na ogromnych monitorach serce Ani. Piękne, zdrowe serce.

WSZYSTKO ZNIKNEŁO

Prof. Malec mówi: – Oooo, proszę państwa, dzisiaj wszystko wygląda zupełnie inaczej niż wczoraj. Prawdopodobnie obejdziesz się bez operacji. Wszystko zniknęło. Lewa komora się pojawiła, prawa zmalała do swoich rozmiarów, zastawki działają książkowo, a po przewężeniu aorty nie ma śladu. Nic, nic, nic.

Niemieccy lekarze cały czas mówili: – Takie rzeczy się nie zdarzają. To jest niemożliwe! Trzymali nas

tam o wiele dłużej niż dzieci, które przechodziły operacje. I ciągle tylko badali i badali. W kółko słyszeliśmy: *faszinerend, faszinerend*, a gdy pytaliśmy, czy wszystko dobrze, odpowiadali: „Spokojnie, wszystko dobrze. Tylko to takie fascynujące”.

Agnieszka i Andrzej: – Każdego lekarza pytaliśmy, co się właściwie stało? Co się zadziało w tym sercu? Odpowiadali: „Nie wiemy, cieszcie się”. Prof. Malec gdy wychodziliśmy ze szpitala, powiedział: „Tylko Bogu dziękujcie”. Stwierdził, że medycznie się nie da tego wytłumaczyć. Dzisiejszy świat jest tak bardzo racjonalny. Wszystko trzeba zbadać, zmierzyć. Szanse Ani też zmierzono. I nie dawano nawet jednego procenta szansy na to, że jej serce zacznie funkcjonować.

Od wielu lat wspieramy rodziców w przyjęciu trudnej diagnozy prenatalnej, współfinansujemy leczenie chorych dzieci i opowiadamy historie takie jak ta, aby zachęcać do postawy pro-life. W najbliższych miesiącach chcemy opowiedzieć historię Ani siedmiuset tysiącom polskich rodzin oraz objąć pomocą materialną kolejnych dwadzieścia niepełnosprawnych dzieci. Będzie to kosztowało 480 tys. złotych.

- opowiadanie historii Ani 150 kolejnym rodzinom – 30 zł
- wizyta u psychologa – 80 zł
- konsultacja ginekologiczna z USG – 150 zł
- miesięczne wsparcie rodziny w ramach Funduszu Dziecka Chorego – 500 zł
- opłacenie Funduszu Dziecka Chorego dla jednej rodziny – 5000 zł



Tylko życie ma przyszłość

POMÓŻ I ZAMÓW CEGIEŁKĘ – PODKŁADKĘ POD KUBEK

Cały dochód przeznaczymy na pomoc niepełnosprawnym dzieciom i działalność w obronie życia.

Jedna cegiełka to podkładka korkowa pod kubek o wymiarach 9 x 9 cm. Koszt jednej cegiełki wraz z przesyłką wynosi 9 zł (koszt przesyłki pokrywa Stowarzyszenie). Podkładki można zamawiać od poniedziałku do piątku w godz. od 8:00 do 18:00 pod numerem telefonu: 12 633 12 46 lub mailowo: zamawiam@pro-life.pl. Nie wysyłaj pieniędzy! Zapłacisz po otrzymaniu przesyłki.

Jeśli chcesz wesprzeć nasze działania, a nie zamierzasz zamawiać podkładek, wpłać dar serca jeszcze dziś:

Bank Pekao SA Oddział w Krakowie 93 1240 4650 1111 0000 5150 8401



Polskie Stowarzyszenie
Obróńców Życia Człowieka